# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 1/13 Stycznia 1855 roku. **№ 11.** Jutro Najświętszego Imienia Jezus i Hilarego B. Wschód słoń. o god. 8 min. 6. — Zachód o g. 4 m. 13.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Pocztamt Warszawski podaje do powszechnej wiadomości, że poczynając od dnia 1go (13) stycznia r. b. listy nadchodzące do Warszawy z napisem *poste restante* wydawane będą interessantom od godziny 9ej z rana do 3ej z południa.

— Onegdaj o godzinie 11 i pół z wieczora, most na Wiśle został przez lody zerwanym, w skutku czego 9 tafli i 4 izbice zostały uniesione. Dla utrzymania komunikacji, natychmiast urządzono przewóz.

✻ *Zeszyt pierwszy Cmentarza Powązkowskiego.* Powiedział kiedyś Tyszyński, że pan Wójcicki mści się za każdą prawie obelgę literacką jaka go spotyka nowem dziełem i że zacny gawędziarz prędzej wykona jak kto inny pomyśli. Rzeczywiście to prawda. Gdybyśmy przejrzeli spis prac literackich szanownego K. Wł. W. ileżbyśmy tam niewidzieli rozmaitości! Obrazy szlachty, obyczaje dawne, powiastki, teatr, lud, literatura, zabytki historyczne, kroniki, podróże, przysłowia, teraz opis Cmentarzów będą dowodem że szanowny K. Wł. W. umiał pojmować potrzeby bieżącej literatury. Sam pomysł opisu tych cmentarzów warszawskich, rzecz u nas piórem niedotykana jeszcze, jest oryginalną. Będziem tutaj mieli przed oczami ciała, ciągle cmentarz, to kościołek Powązkowski, to celniejsze nagrobki, będziem mieli przed oczami duszy wspomnienie osób nam drogich wsławionych w publicznym zawodzie życia na jakiejkolwiek bądź drodze. W zeszycie pierwszym ciekawe są wszystkie urzędowe akta dotyczące założenia cmentarzów za miastem i wolemy że autor dał nam sam text urzędowy projektów, not, aktów jak żeby nam z tych materjałów sam opowiedział historję cmentarzów, bo tutaj w oryginalnym texcie widzimy najmniejszą zmianę wyobrażeń jakie o tej rzeczy mieli przodkowie nasi. Przesąd był wtedy u nas jeszcze w całej sile co do chowania się za miastem, bo chowano się dotąd w kościołach lub koło kościołów. Widać, że tak było wszędzie bo autor cytuje postanowienie Ludwika XVIgo we Francji które dla zdrowia mieszkańców każe cmentarze przenosić za miasta. U nas jednakże prędzej na tę myśl wpadł marszałek wiel. kor. Stanisław Lubomirski, a w Warszawie głównie myśl jego przyprowadził do skutku biskup Poznański a razem Warszawski ksiądz Jędrzej Stanisław Młodziejowski kanclerz koronny. Mamy tutaj całą korrespondencję marszałka i biskupa z sobą i z różnemi władzami, mamy koszta budowy cmentarza i wiele innych rzeczy. Ale te fakta więcej się odnoszą do dziejów cmentarzy warszawskich w ogóle jak w szczególności do Powązkowskiego. Myśl przeniesienia cmentarzy za miasto urodziła się jakoś w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, a cmentarz Powązkowski dopiero w roku 1790 założony. Szkoda że o Powązkach tutaj mało. Pierwszy cmentarz był świętokrzyski, a pierwszy co się na nim pochwać kazał był biskup smoleński Wodzyński: umarł on późno (1788), a więc przesąd trwał ciągle przez całe panowanie króla Poniatowskiego.

O życiorysach »Cmentarza Powąz.« powiemy kiedy indziej.

— Od uczonego badacza mowy naszej, otrzymaliśmy następny artykuł:

*O znaku X.*—Po raz pierwszy odważyłem się znak *x*, jako niepotrzebny, z abecadła polskiego usunąć. (Porównaj *Części mowy*). Od tej chwili znak ten stracił na swojej wartości, chociaż kiedy niekiedy w pismach peryjodycznych słabe głosy za jego utrzymaniem przemawiały, pochodzące bardziej z politowania, z przyzwyczajenia, niżeli z mocnego przeświadczenia o jego potrzebie. Ażeby ostatecznie wspór rozstrzygnąć i usprawiedliwić się z usunięcia go jeszcze w roku 1838 dodaję następujące uwagi:

Znak *x* jest pojedynczy dla oka, a mieści w sobie dwa brzmienia, odrębnie po sobie idące, to jest: albo *k* i *s*, albo *g* i *z* w łacińskim i polskim języku; zaś *k* i *ś*, albo wreszcie *g* i *ź* tylko w polskim, co wszystko wbrew się sprzeciwia układowi i rodzie naszego alfabetu, który zawiera podwójne znaki dla oka na wydanie pojedynczego brzmienia w jednym zlewie np. *dz*.— Głoska *x*, znajdująca się w wyrazach: *Alexander*, *Xawery*, *Xerxes*, *examen*, *exekucyja*, *exystencyja*, *xiądz*, *xiążę*, *xiężyc*, *xieniec*, (żołądek miamowicie przeżuwających) skąd *księgi*, *księgosusz* nie nauczy mię wcale, jak je mam wymawiać. jeżeli skąd inąd tego się nie dowiem; gdy zaś je napiszę; *Aleksander*, *Ksawery*, *Kserkses*, *egzamen*, *egzekucyja*, *egzystencyja*, *ksiądz*, *książę*, *księżyc*, *ksieniec*, nie pomylę się nigdy w ich właściwym wymawianiu, skoro tylko znam brzmienie każdej pojedynczej głoski.— Widziemy dotąd, że *x* ma trojakie brzmienie, to jest: jak *ks*, *gz* i *kś*, a u niektórych nawet czwarte *gź* ale tylko w mowie ustnej. Cóż stąd wynika? Oto, mając przed oczami wyraz z literą *x*, muszę się zapytać siebie, lub kogo innego, którym brzmieniem z trzech, a u niektórych nawet z czterech, mam to *x* wydać; przy każdym więc wyrazie, w którym *x* się znajduje, muszę pamiętać jedno z trzech brzmień temu znakowi w tym wyrazie właściwe. I to się ma nazywać skróceniem, ułatwieniem?

Obrońcom *x* idzie szczególnej o wyrazy cudzoziemskie, które się podług nich w polskim języku przetwarzają w jakieś dziwolągi, niczem nie przypominające, aby z nich do *x* powrócić można. Biedni! tak się w cudzoziemczyznie zakochali, iż o swojskości zapominają; dla tego widzą cudze pod lasem, a swego w pobliżu dojrzéć nie mogą. Gdyby się lepiej bezstronnym okiem przypatrzyli, natychmiastby poznali, że z trzech brzmień wyraźnie napisanych zawsze z łatwością powrócę do znaku ogólnego *x*, lecz na odwrot tego uczynić nie mogę, bo *x* w języku naszym jest wyraźnie ilością niewiadomą, która odpowiada jednemu z czterech brzmień, stosownie do natury zagadnienia, czyli stosownie do wyrazu, w którym się znajduje. I tak w wyrazie *Alexander*, *x-ks*; w wyrazie *examen*, *x-gz*; w wyrazie *axiomat*, *x-kś*; w wyrazie *existencyja*, *x-gź*, ale tylko w mowie ustnej u niektórych. Gdy zaś wszelkie wyrazy cudzoziemskie z literą *x*, chwytając ich właściwe brzmienie, będziemy pisali po polsku; wypadnie zawsze czyste brzmienie: *Aleksander*, *egzamen*, *aksyjomat*, *egzystencyja*; zniknęłoby nawet brzmienie *kś*, *gź* w wyrazach tylko tak wymawianych: *aksijomat*, *egzistencyja* i nie byłoby między nami pod tym względem rozdwojenia. Nie potrzeba, zdaje się, ostrzegać, że wyrazy cudzoziemskie, mające *x* za przybierającą, muszą się w ustach Polaka na *kś* zamienić przy odmianach spadkowych np. *Felix*, *Felixie*, *fenix*, *fenixie*, *Kalixt*, *Kalixcie*, które po polsku tak się piszą, i wymawia ją *Feliks*, *Feliksie*, *feniks*, *feniksie*, *Kalikst*, *Kalikście*.

Jeszcze jedna okoliczność. Gdy w naszym języku po współgłosce następuje samogłoska *i*, to ostatnia w każdym razie zmiękcza współgłoskę poprzedzającą, czyli zamienia ją na miękką. Jest to zasada święta i nietykalna, bo ją spostrzegamy w całej budowie swojego języka. Gdy wyraz *xiądz*, *xiążę*, *xiężyc*, *xieniec*, *Felixie*, przez *x* napiszę, powinienem całą współgłoskę *x* zmiękczyć. A ponieważ wiem, że to *x-ks*; ponieważ i to wiem także, że *k* zamienia się na miękką *cz* lub *c*, a *s* na *ś*, wypadnie podług ogólnej zasady powyższe wyrazy przez *x* napisane tak czytać: *czsiądz*, *czsiążę*, *czsiężyc*, *czsieniec*, *Feliczsie*, lub też: *csiądz*, *csiążę*, *csiężyc*, *csieniec*, *Felicsie*. Przecież wymawiamy *ksiądz*, *książę*, *księżyc*, *ksieniec*, *Feliksie*; to jest połowę pierwszą *k* znaku *x* zostawiamy nietkniętą, a drugą *s* zamieniamy na miękką *ś*. Skądże mogliśmy przyjść do tak dziwacznych wypadków, kiedy rozumowanie w całym ciągu ściśle zachowaliśmy? Stąd jedynie żeśmy je na fałszywym założeniu oparli że znak *x* który jest przedstawicielem dwóch brzmień nadzwyczaj różnorodnych, chcieliśmy uważać za jedną literę. I dla tego gdy przyszło uczynić zadość duchowi języka, gdy samogłoska *i* domagała się praw swoich; wtenczas, poprawiając swój błąd, rozdzieliliśmy *x* w umyśle, nie w piśmie na dwie odrębne czę-

---

## TOMIRA.

### MISTERIUM

przez *Deotymę*.

*(Dokończenie).*

Naprzykład kiedy Tomira litując się nad jego cierpieniami ociera łzę, Ahasverus wykrzykuje w uniesieniu radości:

.....O zachwycie  
Jeszcze więc nadzieja drga,  
Jeszcze mogę kochać życie  
Kiedy spadła dla mnie łza!  
Jeszcze więc litość z pokojem  
Nie zewsząd odbiegły mnie  
Ach jeżeli z sercem mojem  
Inne kiedy zbrata się,  
Nieba mniéj mnie już obarczą  
I sama się podróż ma  
Wypogodzi, bo mi tarczą  
Będzie niewinności łza.

A potem kiedy odszedłszy w krzaki podczas kiedy Tomira zwołuje baranki, naradza się sam ze sobą mówi przy końcu monologu te wiersze w których prawdziwy zapał się przebija.

...Jeśli przez niego niecofnięta miara  
Jest naznaczoną méj męce,  
To mi już jedno jak tę mękę zniosę  
Abym zniósł. Dziś więc przepadaj pokoro!  
Raz pierwszy w pomoc wzywam cię szatanie!  
Niech nowe gromy nad mem czołem gorą,  
Lecz niech ma wola jéj wolą się stanie.

Ale cóż z tego? Przerzućcie kilka kartek dalej i spojrzcie na następujący ustęp. Tomira powiada Ahasverusowi że nie może wierzyć jego słowom i namowie, bo niedozwala jéj tego hołd i cześć jaką oddaje królewiczowi węgierskiemu, który jest wybranym i świętym, bo słyszy głosy z nieba do siebie przemawiające. Na to Ahasverus:

O jeśli tylko ten powód cię skłania  
Do bezwzględnego czci, wiary pokłonu  
Przed Emerykiem, to wiedz że są inni  
Choć przeciwnego z nim wręcz przekonania  
Co również mogą z góry słyszeć głosy.

TOMIRA *(z żywością)*.

Równe dowody ukazać powinni  
Chcąc równéj wiary.

NIEZNAJOMY (ciszéj) naturalnie żeby go anioł nie słyszał.

Oto się roznieca  
Iskra pożarna; ciekawość kobieca  
Już walczy z wiarą. Ale cóż uczynię  
By głos wywołać

(po cwili głośno).

Tkliwa Laszek różo  
Prawdę wyrzekłaś mówiąc że podróżą  
Mógłbym się strudzić. Błogo w téj krainie  
*Z kwiatem* (?) zostanę, już nie chcę iść daléj.

GŁOS Z WNĘTRZA CHMURY (który się dał uwieść słowom nieznajomego).

Idź nie spoczywaj!...

A przy samym końcu poematu, kiedy Tomira w głaz już jest zaklęta, Ahasverus zaś pragnąc przy niéj pozostać, pędzony jest daléj przez nieubłagany wyrok Boży, te kilka wierszy co mówi, są rzeczywiście bardzo pięknym ustępem pomimo usterek formy.

O skały  
Spadajcie na skroń; wy mnie  
Rozszarpcie sępie i lwie!  
Zmiłuj się o śmierci maro!...  
Wszystkie więc złote mary przed tą się rozchwieją?... (Tego wiersza nie rozumiem).  
Szalony, kto do szczęścia prawo sobie rości...  
Przeklinam cię o wiaro!  
Przeklinam cię nadziejo!  
Przeklinam cię miłości!...

ści, i chociaż pisaliśmy *xiądz, xiążę, xiężyc* i t. d., przecież wymawialiśmy, tak jak i dziś wymawiamy: *ksiądz, książę, księżyc* i t. d., to jest: pierwszą połowę *k* znaku *x* zostawiać musiemy nietkniętą, a drugą *s* zamieniamy na miętką *ś* i zadość czynimy rodzie swojego języka. Wszystko to najoczywistszym jest dowodem, że *x* będąc tylko znakiem dwóch liter, bardzo od siebie różnorodnych, bo wyrabianych zupełnie innym organem, nie może się pod żadnym względem utrzymać w składzie abecadła naszego.

Jeżeli zaś obrońcy *x* chcą je poczytywać za skrócenie, to inna rzecz, to im wolno!

Wszak tyle ich mamy: dla czegóż i to mielibyśmy usuwać, jako to: t. j. (to jest): np. (naprzykład): b. m. i r. (bieżącego miesiąca i roku) i t. d.: a więc niech także *x* do skróceń idzie z Panem Bogiem. Dajmy mu krzyżyk na drogę. Feliks *Żochowski.*

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## F R A N C J A.

— Piszą z Paryża 23 grudnia do *Independance Belge:*

Arsenał w Tulonie pracuje z największym pośpiechem nad przyjmowaniem i przenoszeniem na okręty drzewa obrobionego na baraki dla armji expedycyjnej. Rząd chce, aby wojsko nasze miało tak dogodne schronienia, jakby je mogło mieć w obozie Boulogne, albo w okolicach Paryża. W nocach zimowych, płótno źle okrywa żołnierzy od ostrości klimatu. Koszt baraków zwiększony kosztem tak dalekiego transportu są bezwątpienia niezmierne, ale umniejszą naszym żołnierzom wiele cierpień i tym sposobem zmniejszą wydatki na szpitale.

— W innem miejscu czytamy:

Ciągle z największym pośpiechem pracują nad budową barak drewnianych przeznaczonych dla armji wschodniej. W Lyonie urządzony jest zakład wyłącznie do tych robót. Przeszło stu robotników wojskowych i cywilnych pracuje tam bez przerwy. W miarę jak wykończane są te bardzo wygodne i obszerne domki, ustawiają się porządkiem i komisja przeznaczona do tego ogląda je i odbiera. Następnie odwiezione zostają do Tulonu, skąd wysyłane są na wschód. Liczne takie przesyłki przybyły już na miejsce.

— Czytamy w liście z Bałakławy 8 grudnia do *Courrier de Marseille:*

Położenie nasze ciągle jest jednakowe. Pozycje nasze wzmacniają się, baterje i roboty oblężnicze coraz stają się liczniejszemi, a żołnierze nasi wzdychają do rozwiązania. Ale o planach naczelnych dowódców nic nie słychać. Ze swojej strony Rossjanie nie stoją z założonemi rękami, i można zapewnić, że jeśli nasze środki zaczepne wzrosły, wysilenia obrony odpowiadają zupełnie niebezpieczeństwu. Dziecinnem byłoby ukrywać to. Sebastopol jest dziś daleko kompletniej uzbrojony, skuteczniej broniony niż przy pierwszych naszych atakach. Chociaż pierwsze opasanie ucierpiało, ale szańce i inne roboty wzniesione przez Rossjan wynagradzają aż nadto te pierwsze szkody.

Można śmiało powiedzieć, że właściwie miasto nic nie ucierpiało. Z wzgórz zajmowanych przez Anglików doskonale widzieć można co się dzieje w mieście. Cokolwiek chcianoby powiedzieć, widocznem jest, że tam nie ma żadnego zamięszania. Najdoskonalszy porządek przewodniczy wszystkiemu co się tam dzieje. Mieszkańcy i wojsko chodzą i przechadzają się bez żadnego zakłopotania; na wielu miejscach widać długie szeregi broni ustawionych w kozły. Uważamy wśród tych ruchów zupełną nieobecność kobiet i dzieci.

— Piszą z Paryża do *Gazety Kolońskiéj*, że dyrektorowie Towarzystwa kredytu ruchomego mieli w dniu 18 grudnia posłuchanie u Cesarza, który im przedstawił powody, dla których nie chciałby żeby się za bardzo spieszyli z podpisaniem układu tyczącego się kolei żelaznych austrjackich. Powody te odnoszą się nie tylko do bliskiej pożyczki, ale i do traktatu 2 grudnia. Skutkiem tego rozpoczęte zostaną nowe negocjacje, i towarzystwo udzieliło nawet w tym celu pełnomocnictwa pp. Ernest André, Izaak Pereire i księciu Galiera, którzy udadzą się do Wiednia, i z którémi połączą się jako reprezentanci finansistów austrjackich, baronowie Eskeles i Siva. Na teraz układ ten nie będzie ostatecznie zawarty, tylko o jeden krok posunięty naprzód i w sposób odpowiedni traktatowi 2 grudnia. Jaki to krok będzie, tego korespondent nie wié.

— Piszą z Marsylji 23 grudnia: Pogoda bardzo niepomyślna od kilku dni, od wczoraj znacznie się poprawiła.

Trzy fregaty parowe przybyłe z Lewantu, zawinęły wczoraj wieczorem do portu Tulonu, gdzie embarkowanie oddziałów wojska przeznaczonego na wschód rozpoczęło się na nowo z wielkim pośpiechem. (*Journal de St. Petersbourg).*

*Paryż 7 Stycznia.* Czytamy w *Bulletin de Paris:* Z przykrością przychodzi nam donieść o szczególnym fenomenie na targach Sceaux i Paissy. Podczas gdy dostawa bydła nie uległa prawie żadnym zmianom, ceny średnie znowu się podniosły w listopadzie i grudniu. W porównaniu z odpowiedniem perjodem 1853 roku podwyższenie to wynosi 13 pCt. na wołach, blisko 14 pCt. na krowach, blisko 20 pCt. na cielętach, a 8 pCt. na owcach.

— Pan Guizot został mianowany dyrektorem Akademji francuskiej na trzy następne miesiące. On to zatem będzie musiał wprowadzić pana Berryer do Tuillieries po uroczystej jego instalacji, i udać się do Cesarza z prośbą o zatwierdzenie wyboru pp. Broglie i de Falloux, którzy jak się zdaje obejmą krzesła wakujące w Akademji.

— W wielkiéj przędzalni lnu pana Maherly w Amiens, zajął się pożar, skutkiem pęknięcia kotła parowego. Ogień objął w jednej chwili cały budynek fabryki na 31 metrów długi i robotnicy zaledwie zdołali uciec. Pałacz przy kotle został zabity skutkiem wybuchu, pięciu innych robotników poniosło mniej lub więcej ciężkie rany; w pięć godzin zaledwie zdołano przygasić ogień. Strata w budynkach i towarach wynosi 200,000 fr. (*Indep. Belge*).

— Mówią, że jednym z powodów odwołania księcia Napoleona do Francji, były częste nieporozumienia między nim i naczelnym wodzem armji wschodniej.

— *Moniteur* ogłasza postanowienie wydane na przedstawienie ministra wojny, a podwyższające pensje prefektów w Algierji.

— Minister stanu postanowił, że summa 12,000 fr. z rezerwy wsparcia udzielanego przez rząd, rozdzielana będzie corocznie między pięciu najdawniejszych członków stowarzyszenia teatru komedji francuzkiéj, którėmi obecnie są pp. Samson (29 lat służby), Geffroy (26), Beauvolet (25), Regnier (24) i Provost (19).

— Pan Sibour, proboszcz w parafji Saint Thomas d'Aquine, biskup pomocnik arcybiskupa paryskiego, otrzymał tytuł biskupa trypolitańskiego *in partibus infidelium.* (*Independance Belge.*)

## H I S Z P A N J A.

*Madryt 4 Stycznia.* Na wczorajszem posiedzeniu kortezy zatwierdziły ostatnie artykuły projektu prawa o podatkach konsumcyjnych, upoważniające pożyczkę 40 miljonów realów.

Na temże posiedzeniu udzielone zostały przez ministra spraw wewnętrznych objaśnienia w przedmiocie zawichrzeń jakie miały miejsce w Maladze i kilku innych krajach. Po tych objaśnieniach, książe Vitorji przemówił kilka słów na korzyść utrzymania porządku, a Izba uroczystem wotum uświęciła jego słowa. Zawichrzenia zresztą zostały przytłumione wszędzie gdzie tylko wybuchły.

*Madryt 6 Stycznia.* Depesza pod tą datą donosi, że pan Sevillano minister skarbu, miał w dniu 8 b. m. przedstawić kortezom budżet na rok bieżący. W projekcie ministra nie ma być wcale wzmianki o podatku 8 pCt. od długu wewnętrznego. Wypłata zaległości rozpocznie się w dniu 15, a kuponów z dnia 31 grudnia, wcześniéj niż zwykle. (*Independance Belge*).

## P R U S S Y.

Według korespondencji z Berlina 20go grudnia do *Gazety Augsburskiéj*, missja pana Usedom do Londynu, ma za przedmiot wyjaśnić należycie najprzód sposób w jakim mocarstwa zachodnie rozumieją cztery punkta, a następnie cel jaki sobie zakładają. Prussy bowiem uznały za nieodbicie potrzebne otrzymanie kategorycznych wyjaśnień w tym względzie. »Prócz tego, dodaje korespondent, przypomnieć należy że gabinet berliński wierny polityce któréj się dotąd trzymał, starać się będzie obudzić we Francji i Anglji pojednawcze usposobienie. Gabinet wiedeński, według zapewnienia jakie otrzymujemy więcéj niż z jednéj strony, i to od osób zwykle dobrze zawiadomionych, w nocie wysłanéj dnia 3go grudnia do Paryża i Londynu, dalekim jest od wojowniczego tonu który mu przypisują; owszem okazuje on się zupełnie zadowolonym z przyjęcia czterech punktów przez Rossję i radzi mocarstwom zachodnim aby się przejęły tym samym pojednawczym duchem. W przypadku gdyby rezultat negocjacji rozpoczętych przez nasz rząd w Londynie, wymagał oddzielnych porozumień z gabinetem francuzkim, p. Usedom, za powrotem z Londynu uda się zapewnie do stolicy Francji, gdzie według mylnych pogłosek miano posłać księciu Hohenzolern, co formalnie zaprzeczone jest w kółkach zwykle dobrze zawiadomionych.

— Jeden dziennik Królewiecki utrzymuje, jakoby z dobrego źródła, że konsulat francuzki w Gdańsku otrzymał rozkaz przedsięwzięcia potrzebnych kroków i rozporządzeń, aby z początkiem wiosny mogła być zaprowadzona regularna służba depeszy między Bal-

---

A potem zaraz paź nadchodzi który tak się odzywa.

> Poszedł jéj szukać, my jego szukamy
> I nikt się znaleść nie może.

Jeżeli to ma być efekt Szekspirowski, to trzeba przyznać że źle bardzo jest użyty.

Taką jest figura Ahasverusa. Postać zaś Tomiry ciągle użalającéj się, pomimo wszystkich przemów do baranków, ciągłych monologów i pathos we wszystkiem co ona mówi rozlanego, niepoślednio, nudną jest dla czytelnika. Emeryk królewicz węgierski figura arcymistyczna, więcéj mnich niż rycerz właściwiéjby nam się w sukni benedyktyńskiéj, niźli w przyborach książęcych wydał. Wstęp do misterjum napisany pięknym i gładkim wierszem, i gdyby Deotyma tym tokiem poemat cały poprowadziła, nie byłby to zapewne obraz historycznéj wartości, ale w każdym razie wdzięcznie napisany poetyczno-fantastyczny utwór.

Wyższym nastrojem który pisma perjodyczne donoszące o Tomirze, odkryły w tym poemacie, jest zapewne jakiś rodzaj dążenia mistyczno-religijnego, które we wszystkich prawie utworach Deotymy spostrzegać się daje. Dąży ona śladem kilku wyższych spółczesnych umysłowości, których myśli i zdania widocznie niezatarte piętno wyżłobiły w jéj młodocianym umyśle. Zapewne, świat cały jest dziedziną poety, ale jeżeli poeta będzie się ciągle i zawsze utrzymywał w eterycznych krańcach téj swojéj dziedziny, stanie się przez to samo niezrozumiałym dla nas ziemskich robaków, którzy tak wysoko nie sięgamy lotem. A kto chce do serc przemawiać i wpływ wywierać, ten przedewszystkiem o jasność i zrozumiałość starać się powinien.

A teraz jeszcze jeden zarzut; chcę tu wytknąć wadę małoważną na pozór, a wielce jednak przykładającą się do ujemnego wrażenia jakie Tomira może na czytelnikach uczynić. Forma w tym poemacie jest zupełnie zaniedbaną, co tem dziwniejsza, że chociaż u Deotymy zdarzają się usterki formy dość częste, w niektórych jéj improwizacjach, jak np. Kamienie, Góry, prawie nic pod tym względem do zarzucenia się nie znajdzie. Umie ona więc w piękną i powabną sukienkę przybierać swoje utwory, nawet dorywczo wypowiedziane, dla czegóż przy obmyślanym i wypracowanym poemacie zaniedbała tego? Znajdują się wiersze zupełnie niepoprawne i niegramatyczne jak np.

> By tłum wzburzony za *czyn zlitowania*
> Go nie potępił...

> Jakiegoż trzeba obrzędu zaklęcia
> Do *Twojéj wiary przyjęcia.*

> Ta chmura mnie goni
> A *chcąc do* końca ciążyć na méj skroni
> Nie *chce* się nigdy *rozchwiać rozpłynięciem*
> i t. d. i t. d.

Wiersz mieszany, ciągle a zawsze prawie nie w porę rymami jednozgłoskowemi przeplatany. Z takiemi rymami trzeba bardzo ostrożnie postępować, kto nie potrafi we właściwem miejscu ich użyć, ten wprowadzając je sam sobie zepsuje tok wierszowania.

Gdyby Tomira nie była utworem Deotymy któréj imie w ostatnich czasach tyle zyskało rozgłosu, ale młodéj jakiéj wstępującéj w swój zawód poetki, moglibyśmy powiedzieć o tym poemacie, że piękną bardzo rokuje przyszłość dla autorki, że talent w nim widoczny, wiele pięknych wyrażeń i porównań, a i sam pomysł okazuje, że autorka wie skąd poezję czerpać wypada. Ale o Deotymie musimy sądzić z innego sąnowiska.

Dziennik Warszawski pierwszy dał znać publiczności o tym nowo powstałym talencie i pierwsze utwory młodéj poetki drukował w swoich kolumnach

tykiem a Brestem i Szerburgiem (Cherbourg) drogą przez Gdańsk, co zdaje się wróżyć wznowienie kroków nieprzyjacielskich na Bałtyku zaraz za otworzeniem żeglugi na tych wodach.

— Jenerał hrabia Benckendorf w Berlinie, otrzymawszy w ostatnich czasach liczne przesyłki szarpi dla rannych armji rossyjskiéj, oświadcza w *Neue Preussische Zeitung* żywą wdzięczność bezimiennym dobroczyńcom jego towarzyszy broni cierpiących.

*(Journal de St. Petersbourg.)*

— *Neue Preussische Zeitung* czyni uwagę, że jeśli gabinet angielski liczył na Prussy co do utworzenia legji cudzoziemskiéj, to się pomylił w rachubie, ponieważ prawa pruskie surowo zabraniają poddanym Jego Król. Mości wchodzenia w służbę wojskową jakiegobądź obcego państwa, a co do zabiegów jakieby mogły być czynione w celu uwiedzenia ludzi młodych i niedoświadczonych, dziennik ten objawia przekonanie, że władze i policja pruska postarają się o zniweczenie takowych. *(Jour. de St. Pet).*

T U R C J A.

Czytamy w dzienniku *Zeit*, że poseł turecki przy dworze Teheranu, powróciwszy do Konstantynopola, zapewnił Reszyda-pasze o nieprzyjacielskiem usposobieniu Persji względem Turcji i że Sułtan zalecił ministrowi spraw zagranicznych, aby o tém urzędownie zawiadomił posłów obcych mocarstw. Mówią, że zabiera się na udzielenie dymissji ministrowi wojny Riza-paszy, z powodu jego sympatji dla Rossji i o mianowaniu na tę posadę sławnego Mehemet-Ali-paszy, szwagra sułtana.

Tenże dziennik donosi, że rząd ottomański nie ma wcale ochoty starać się ze swojéj strony o ostateczne uregulowanie zajścia turecko-greckiego. Propozycja uczyniona w tym celu przez Francję, aby przyjęto w Konstantynopolu pełnomocnika greckiego, z którymby Porta wejść mogła w negocjacje, nie została przyjętą przez Reszyda-paszę, którego w tym kroku podobno popierał lord Stratford.

— W dniu 11tym grudnia wiadomy już był w Konstantynopolu traktat przymierza zawarty w Wiedniu 2go grudnia.—Nie przestają przez to miasto przechodzić posiłki przeznaczone do Krymu, dokąd także odpłynąć mają z Burgas, cztery pułki jazdy francuzkiéj. Dowódcy armji sprzymierzonych postanowili zachować postawę odporną, aż do przybycia wszystkich spodziewanych posiłków.

Utrzymują, że *Journal de Constantinople* otrzymał w dniu 8mym grudnia szczegóły o stanie tych wojsk, które uznał za stosowne zachować w tajemnicy. Kontyngens tunetański który według niektórych dzienników, miał już udać się do Krymu, udał się z Czuruk Su do Batum, dla wzmocnienia tam armji.

Piszą z Konstantynopola 7go grudnia do *Gazety Augsburskiéj*, że długi proces prowadzony przeciw byłemu dzierżawcy ceł, bankierowi Dżezaerli, został rozstrzygnięty na jego korzyść, bo komissja biegłych uznała za prawdziwą, niepodrobioną, pieczęć Mehemet-Ali-paszy, wyciśniętą na kwitach wydanych przez tego ministra oskarżonemu. Dżezaerli został uniewinniony i zupełnie rehabilitowany przez sułtański *Irade* z dnia 15go listopada. Ofiarowano mu nawet na nowo dzierżawę ceł, ale on nie przyjął téj propozycji i tylko żądał aby mu zwrócono jego dobra nieprawnie skonfiskowane. Korespondent podaje te szczegóły dla sprostowania fałszywych wiadomości rozgłaszanych o téj skandalicznéj sprawie przez dzienniki francuzkie.

— Według korespondencji z Bukaresztu w połowie listopada, w téj saméj *gazecie*, stronnictwo angielskie rozwija niezmordowane zabiegi dla wciągnienia hospodara w swoje sieci. W Bukareszcie to stronnictwo do tych samych celów dąży co w Konstantynopolu, tam także stara się ono dostać ster interesów, i Bukarest tak samo jak Konstantypol ma swojego Redcliffa, tylko w miniaturze.

— Według korespondencji z Braiła 11go grudnia, w dzienniku *Fremdenblat*, znajdowało się w tém mieście 10.000 turków pod dowództwem muszyra Ahmet-paszy, który kazał naprawiać a nawet rozszerzać jeszcze fortyfikacje tego miasta. Ten sam korespondent otrzymał doniesienie z Galaczu, że w téj okolicy a mianowicie na prawym brzegu Prutu, Sadyk-pasza zajął stanowisko z 8000 wojska tureckiego.

— Piszą z Konstantynopola 10go grudnia do *Indépendance Belge*:

Niejakie zmiany w drugo-rzędnych urzędach Porty, zostały w tych dniach dokonane. Dziś mówią o mianowaniu gubernatora Brussy, na naczelnego wodza armji azjatyckiéj, w miejsce Ismala-paszy.

— Według korespondencji z Wiednia w *Gazecie Augsburskiéj*, propozycja oddania wojsk tureckich świeżo zaciągniętych pod rozkazy oficerów angielskich, została nie przyjętą przez tureckiego ministra wojny, a to za radą Francji i Austrji.

— Jenerałowie Canrobert, Bosquet i Ferey, otrzymali od Sułtana ozdoby orderu Medżydjeh, pierwszej klasy. Tenże order rozmaitych klas, został przeznaczony jenerałom, oficerom, podoficerom i żołnierzom armji sprzymierzonej, których naczelni wodzowie przedstawią Porcie do téj nagrody.

*Wiadomości z morza Czarnego.*

*Soldatenfreund* podaje następujące szczegóły:

»Według korespondencji z Krymu, dwie dywizje francuskie, z Tulonu, i posiłki angielskie z Southampton, Malty i Korfu, częściowo tylko przybywać będą do sprzymierzonych i to nie przed początkiem stycznia.«

— Czytamy w *Preus Staats Anzeiger*, że według doniesień z Bałakławy 14 grudnia, otrzymanych przez poselstwo angielskie w Wiedniu, bombardowanie ma być na nowo z całą energją i wytrwałością możliwą rozpoczęte między 18 i 24 grudnia. Wiemy już, że do tej ostatniej daty nie było nic podobnego. Flota angielska stała na kotwicy w bliskości Kaczy: uorganizuje ona drugą stację dla okrętów linjowych w Synope, gdzie już znajdują się niektóre z tych statków. Flota francuska udaje się prawie cała do Konstantynopola, pozostawiając tylko cztery okręty linjowe w zatoce Kamiesz. Przystępy do Kaczy, Synopy i Kamiesz, będą bronione przez baterje i szańce. Łańcuch paropływów krąży nieustanie na wysokiem morzu.

— Znajdujemy w dzienniku *Zeit* następujące szczegóły:

Aż do 11 grudnia, nie otrzymano w Konstantynopolu, żadnej ważnej nowiny z obozu sprzymierzonych. Jeden adjutant Ludwika Napoleona (zapewnie książę Montebello), przywiózł jenerałowi Canrobert specjalne instrukcje w skutku których jak mówiono, stanowczy atak przeciw Sebastopolowi miał zostać wykonany przed Bożem narodzeniem. Naczelny dowódca francuski wydał rozkaz dzienny w którym zachęca swoje wojsko, aby hamowało swoję niecierpliwość i czekało jeszcze kilka dni po których upływie będzie miało sposobność dania dowodów swojéj waleczności.

— Konie w armjach sprzymierzonych niezmiernie padają. Jazda traci ich po 18 do 20 dziennie.

— Według wiadomości z Konstantynopola 10 i 11 grudnia, otrzymanych przez dzienniki wiedeńskie, mówiono bardzo stanowczo o dywersji, która ma być wykonaną w Bessarabji, jednocześnie z zaczepnemi operacjami przeciw Sebastopolowi i księciu Menszykow, i że te operacje skombinowane będą z operacjami Omera-paszy.

— Czytamy w liście z Bałakławy do dziennika *Times:*

Szturmy wiatru na jakie flota jest wystawioną, są niesłychanéj siły i gwałtowności. Co noc jest burza trwająca kilka godzin, co dzień są silne wichry połączone z deszczami. Ktoby uwierzył, że przy naszej tak wielkiéj liczbie oficerów marynarki, z tylu kapitanami, komendantami i porucznikami, że nie wiadomo co z niemi robić, nie ma tu więcéj troskliwości około okrętów, jak dla jakiego handlarza wełny zaskoczonego burzą pod Newcastle. Okręty zawijają i rzucają kotwicę gdzie tylko zechcą. Panuje tu pod tym względem niesłychany nieporządek. *(Jour. de St. Pet.)*

— Czytamy w *Independance Belge:*

Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy drogą telegraficzną wiadomość z Konstantynopola 28go i z Krymu 25 grudnia. Jedynym ważnym faktem o którym się dowiadujemy, jest dymissja ministra policji w Konstantynopolu, a to na żądanie posłów państw sprzymierzonych, z powodu licznych zabójstw popełnionych w Konstantynopolu, nawet na osobach oficerów, żołnierzy i marynarzy tych państw. Jedna depesza mówi o odkryciu spisku którego celem były te morderstwa, ale zdaje nam się, że to jest przypuszczenie nadające za nadto ważności tym wypadkom.

— Depesza z Marsylji 7go stycznia mówi, że w dniu 27tym grudnia, minister policji został usunięty z urzędu na żądanie ambasadorów sprzymierzonych mocarstw. Izzet-pasza został mianowany jego następcą. —Jeden statek transportowy angielski, naładowany amunicją i przedmiotami do ubrania, spalił się przypadkiem w dniu 26tym.

— W dniu 30tym grudnia, okropna burza wybuchła przy brzegach Stora (w Algierji), 40 okrętów wpadło na skały. Paropływ pocztowy *Ville de Cette* rozbił się.

— Jenerał Larcher komendant wojsk francuzkich w Konstantynopolu, ogłosił proklamację, w któréj zaleca swoim żołnierzom roztropność i względy dla ludności, ale upoważnia ich do użycia broni w razie potrzeby osobistéj obrony.

— Korespondencja z Konstantynopola, 25go grudnia, do *Gazette de Midi* zawiera co następuje:

Omer-pasza opuścił Bukarest i znajduje się w Warnie. Przybywszy do Warny, Serdar został się do

---

Pierwsze te początki były prawdziwie olśniewające ogromną łatwością, bogactwem poetycznych wyrażeń i wielkiemi skarbami zasobów, jakie Deotyma na zawołanie w pamięci swojéj znajdowała do porównań i cytacji.

Z przychylną więc troskliwością odezwawszy się o téj nowo jaśniejącéj gwiazdzie, błogą i piękną przyszłość rokowaliśmy dla niéj i dla ogółu i pilnie śledziliśmy każdy nowy jéj krok stawiony w pięknéj dziedzinie poezji. Niech więc nam nikt nie zarzuca zmiany zdania ani braku przychylności dla młodego talentu. Z prawdziwym smutkiem widzieliśmy, że dalsze prace nie odpowiadały początkom, bo to co było dobrem, co było godnem uwielbienia w młodéj poetce stawiającéj pierwsze dopiero kroki, nie mogło wiecznie na jednéj i tejże saméj stopie pozostać. Im bardziéj talent dojrzewa, im więcéj zasłużył sobie na współczucie, tém większym wymaganiom odpowiedzieć powinien. Czuliśmy się więc w obowiązku wytknąć ujemną stronę, jaką widzieliśmy w pracach Deotymy, tem bardziéj że ogólna zgodność przesadzonych pochwał jakiemi ją obsypywano zaślepiała i utwierdzała ją w błędzie. Prawdziwa życzliwość szczerze tylko wyrażać się winna.

Wypowiedziawszy nasze zdanie, milczeliśmy długo. Milczeliśmy czytając wszystkie apoteozy stąd i z zagranicy nadsyłane, czekaliśmy na ich usprawiedliwienie, spodziewaliśmy się go. Obecnie wyszła praca długo oczekiwana, nie poezyjka, nie urywek, nie improwizacja, ale poemat cały, pracę więc te wziąć pod rozbiór, uważaliśmy sobie za konieczną powinność. Niech się Deotyma nie zraża surowym sądem, surowy sąd prostuje ale nie odstrasza. Niech się nie unosi zbytecznie przesadzonem wrażeniem jakie niektóre jéj prawdziwie piękne utwory na zbyt poetycznych sprawiły umysłach. Wrażenie takie jest chwilowe tylko, a pochlebstwo zawsze więcéj szkody przyniesie niźli zachęty doda.

Gdyby Deotyma nie miała talentu, albo gdyby jak u większéj części mierności sławionych w szczupłem kółku, zdolności jéj blade, nie mogły nigdy żywszemi oblec się barwami, milczeniem pokrylibyśmy jéj usterki, dodając nasze przyzwolenie do konwencjonalnych pochwał jakiemi ją zewsząd obsypują; nic by to bowiem nie obchodziło ani nas ani literaturę, czy pochlebstwa zepsują i spaczą te zdolności, co wiecznie bez wpływu, bez działania na ogół zostaćby musiały. Ale Deotymy talent mamy na sercu, i pomimo tak ostrych nagan, pomimo panegiryków tak szumnych, pojmujemy co z zasobami jakie posiada zrobić może, co zrobić powinna. Dla tego też uważając jéj talent za własność ogółu, my jako cząstka opinji tegoż ogółu mamy prawo sądzić ją surowo, żeby nie marnowała darów Bożych.

Od Deotymy więcéj żądamy niż od kogokolwiek z piszących, przy pierwszym bowiem pojawie swoim talent jéj tak świetnym blaskiem zajaśniał, że pytaliśmy się zdziwieni gdzie dojdzie, na czem stanie to niezwyczajne zjawisko co jak meteor zabłysło nagle pomiędzy pisarzami naszemi. Chcemy, pragniemy, wołamy, żeby ten meteor nie zagasł marnie, żeby wzmagał się ciągle w sile i blasku, żeby dalsze pojawy nie psuły pierwszego wrażenia naszego. Jeżeli wołania nasze zmarnieją nadaremnie, to będziemy mieli przynajmniéj to szczere przekonanie, żeśmy uczynili wszystko co nam nakazywała miłość literatury, i szacunek, jaki tak młody pełen przyszłości talent wzbudzić w nas potrafił.

***Wacław Szymanowski.***

podróży do Konstantynopola, dla wystąpienia tam z publiczném oskarżeniem przeciw Seraskierowi Riza-paszy. Skarżył on się żywo, że jego żołnierzom zbywa na wszystkiem, żołd zalega, nie mają ubrania, żywności i amunicji. Użyto największych zabiegów, aby mu nie dopuścić wykonać ten zamiar i sprawić widowisko takiego skandalu, ale zażądał on w sposób bezwarunkowy aby jego wojsko otrzymało trzech-miesięczny żołd, ubranie zimowe, żeby obfite zapasy żywności wysłano zawczasu, i musiano zadość uczynić tym jego żądaniom.

To najdziwniejsza. że śledztwo wykonane w celu przekonania się jak dalece uzasadnione być mogły skargi Omera-paszy, wykazało, że administracja bez przerwy wysyłała i ciągle wysyła wszelkiego rodzaju potrzebne przedmioty, ale jak się zdaje nie dochodzą one do miejsca przeznaczenia, bo nie można zaprzeczyć że nieszczęśliwi turcy znajdujący się w obozie sprzymierzonych, zostają w zupełnym niedostatku, że 1500 z pomiędzy nich dotkniętych dysenterją, leży na gołéj ziemi i że są dziesiątkowani przez straszliwą śmiertelność. Co do armji naddunajskiéj, mieszkańcy Wołoszczyzny widzieli ją wyruszającą do Warny w takim stanie, że żołnierze mieli płócienne spodnie i prawie żadnego obuwia w czasie śniegu zmięszanego z deszczem i padającego od dwóch tygodni.

— Tenże dziennik dodaje:

Korespondent w *Courier de Lyon* powiada także, że widział tę armję naddunajską w płóciennych pantalonach, z których strumieniami ściekała woda po burzy wytrzymanéj w drodze, bez żadnéj osłony, słowem przedstawiającą widok na który dreszcz przechodził patrzącego. Żołnierze znosili te wszystkie okropności z podziwienia godną cierpliwością; ale też czas już było aby energja Omera-paszy odkryła światu te okoliczności.

Dawniéj *Journal de Constantinople* sam donosił o bardziéj jeszcze skandalicznych faktach co do armji azjatyckiéj. Tam nietylko były nadużycia, ale zupełny brak zarządu i regularnéj administracji transportów. Dziś ten sam dziennik zapewnia, że dywan wyprawiał bez przerwy wszelkie potrzebne wysyłki, ale nie powiada żeby one nadeszły tam gdzie były powinny i w tem jest cała kwestja.

*(Independance Belge).*

# PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE

## X.

## JESZCZE O PAMIĘTNIKACH COMMENDONIEGO.

Powiedzieliśmy już w innem miejscu, że nie znamy pamiętników historycznych, któreby więcéj ciekawe były, więcéj malowały swój czas, to jest wypadki i ludzi, jak listy nuncjusza papieskiego Commendoniego, który u nas wprawdzie dwa razy i dłuższy czas gościł, ale z jednego tylko okresu pobytu swego w Polsce zostawił listy pełne najżywszego jak dla nas interesu, z lat 1563—1565. (Bibl. Warsz. za sierpień 1853). W obszernéj recenzji naszéj tych drogocennych listów, których wydaniem przysłużył się literaturze znakomity uczony Mikołaj Malinowski, staraliśmy się pochwycić główne rysy epoki i ująć je w pewien obraz, któryby plastycznie wystawił nam przeszłość Zygmuntowską i wykazał główne téj przeszłości osoby i główne jéj dążenia, jéj cele, jéj boleści i nadzieje. Zamęt wszelkich wyobrażeń politycznych i religijnych był znamieniem, cechą téj cudnéj epoki, do któréj odrysowania wziąć się tylko może jeńjusz historyczny, bo walkę tylu pierwiastków w wielkim jednym obrazie potrafi tylko jeden jeńjusz przedstawić.

W recenzji naszéj mówiliśmy o książce więcéj jak o samych czasach Zygmunta Augusta, a przynajmniéj mówiliśmy o tych czasach o tyle, o ile przedstawiła je książka. Ale listy Commendoniego to taka książka, że się prędko wyczerpać nie da: treść jéj przecudownie bogata, dostarczyłaby wątku do wielu monografji, a tak ze wszystkich stron spogląda na byt narodowy dawnéj Polski, tak wiele porusza kwestji, że streścić by jéj prawie było niepodobna w systematycznych wyciągach. Przedstawiają listy Commendoniego sam byt czasowy, chwilowy Rzpltéj, aleź ile tam rodzi się zaraz czytelnikowi wniosków. ile kombinacji, ile uwag moralnych! Staszic studjował nad życiem wielkiego kanclerza i hetmana i z tego życia różne wyciągał wnioski, pisał przestrogi dla Rzpltéj, w żywocie wielkiego człowieka widział powód do rozwijania wszelkich pomysłów o edukacji, o rządzie, o prawodawstwie, o wszystkiem; — otóż przekonani jesteśmy że gdyby się znalazł teraz pomiędzy nami jeden taki Staszic, któryby epokę pewną wziąwszy za tło, budował na niéj taki rys systematyczny wniosków i przestróg, niemiałby epoki którąby więcéj celowi jego odpowiadała nad czasy Zygmunta Augusta, a książki nad książkę Commendoniego.

Dla tego chce nam się jeszcze raz zwrócić uwagę czytelników na owe listy, żeby wypowiedziéć to jeszcze o ich treści, czego nie dotknęliśmy poprzednio w recenzji.

Czasy Zygmunta Augusta była to na wielką skalę fermentacja form i umysłów. Wszystko co tylko żyło, ruszało się, wszystko co tylko było, mięszało się, gotowało, zmieniało, nowe przybierało formy, żeby potem na dwa wieki całe zastygnąć. Sejmy nasze były konstytuantami, były sejmami nieustającemi i chociaż prawo przepisywało dla nich termin sześcio-tygodniowy, trwały po pięć i sześć miesięcy, na nich dotykano z kolei wszystkiego i nic nie ostało się przed, nie wiemy jak powiedzieć, zuchwałością czy patrjotyzmem szlachty. Posłowie na nich to byli rzymscy trybunowie, wciąż obudzali najszaleńsze namiętności. Plątają się do spraw politycznych, od czego dotąd byli dalecy. Dotąd nie brała żadnego udziału w rządzie izba poselska, ale przywłaszcza sobie wiele mocy. Commendoni mówi, że za przykładem kacerstwa (I. str. 97) wichrzą posłowie wszystkiem i opierają się każdemu wnioskowi o podatkach, o poskromieniu swawoli. Króla nie słuchają, senatu powagę niszczą. I król i senat widzą to z największym wstrętem, że swoboda religijna wylęgła i polityczne potwory, nowe chęci, nowe widoki i nadzieje. Żądają na sejmach soboru narodowego, żądają żeby opactwa zamienić w starostwa i żeby rozdać pomiędzy szlachtę; żądają aby duchowieństwo płaciło dziesięcinę na wszelkie wojny Rzpltéj; żądają zniesienia wszelkich sądów duchownych i pozwalają tylko na sądy świeckie. Jeden szlachic zdolniejszy nad tłum, a do tego ambitny, któryby chciał się wynieść nad tłum i nad Rzpltę, ile że król nie zostawiał żadnego po sobie potomstwa mógłby użyć téj szlachty, tych sejmów, żeby je za sobą poprowadzić. *(d. c. n.)*

# Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

*Kijów 4 (16) grodnia 1854 roku.*

W przemądrzałym wieku naszym, gdzie już tyle panegiryków dla niepokornego rozumu i fałszywie pojmowanego postępu napisano, godzi się przedewszystkiem oddać część należną i poklask tym wszystkim prawdziwie postępowym, bo prawdziwie chrześćjańskim przedsięwzięciom, których celem otrzeć łzę jęczącemu w niedoli bratu i podać rękę pomocy temu, komu ją wyciągnąć niepozwola uczucie własnéj godności, a kto przecież przez zbieg smutnych okoliczności, częstokroć od niego niezależnych, bardziéj jest na wszelkie próby losu narażony niż ten, którego nędza i te konieczne potrzeby naszego biednego życia na ulicę z wyciągnioną dłonią wypędzają. Do wielu takich przedsięwzięć niezaprzeczenie zaliczyć można bardzo piękną myśl układania publicznéj sprzedaży na korzyść biednych. Bierze ona u nas początek z Warszawy, nigdy niedającéj się wyprzedzić, owszem przodkującéj we wszystkich podobnego rodzaju przedsięwzięciach. Dzienniki tamtejsze dały nam w roku zeszłym i bieżącym kilka sprawozdań o takich publicznych na korzyść biednych sprzedażach, które, jak wszystko co dobre i szlachetne, wielkie tam miały powodzenie. Owoż i nasza Kijowska publiczność, czy to wprost przykładem Warszawy zachęcona, czy może z własnego instynktu (bo już to Kijów od niejakiego czasu bardzo się zaczął pod względem filantropicznych uczuć odznaczać) w dniach 25 i 28 minionego Listopada urządziła u siebie publiczną na korzyść biednych sprzedaż, która, śmiało rzec można, przeszła wszelkie oczekiwania. Rezultat jéj cyfrowy nie jest jeszcze dokładnie wiadomy, to tylko pewna, że cały wpływ do kassy w ciągu tych dwóch wieczorów za sprzedane bilety wchodowe i rozmaite fanty dochodził kilku tysięcy rub. sr. Zdaje się nam, że taka summa najwymowniéj sama za siebie mówi i najwymowniéj też zbija cyniczne rozumowania tych wszystkich, co z zawziętością anatoma wierzącego w to tylko czego jego nóż dotyka, chcą koniecznie każde najświętsze uczucie na jego pierwiastki rozłożyć i znaleść w niém, jeśli nie w imie prawdy, to choć dla popisania się ze swym rozumem, chęć nabrania sławy i zrobienia imienia swego głośném. Niech więc sobie ci panowie co chcą mówią, niech nie wierzą w potrzebę i bezinteresowne istnienie cnoty, my jednak, zawsze się do owéj summy odwołując, nie możemy tu nie podzielić się najszczerszém uczuciem jakie się w nas zrodziło przy myśli, że z tego grosza, wśród powszechnéj wesołości i serdecznego zadowolnienia zebranego, może dziś nie jeden biedak swe konieczne potrzeby opędza, a gdy go już głód i chłód nie męczy, zabiera się ze swą rodziną do dziękczynnéj przed Pana Panów modlitwy za zdrowie, szczęście i pomyślność tych, co mu bratnią ręką ten kawał chleba do ust podali. Oby modlitwa jego była wysłuchaną!....

Wracając jednak do rzeczy, musimy tu jeszcze powiedzieć, że piękne Kijowianki, którym się głównie wdzięczność należy za uorganizowanie tych miłych i pożytecznych wieczorów. nie zaniedbały niczego coby szlachetnemu temu przedsięwzięciu dodało prawdziwego blasku i świetności. Może ten blask i ta świetność wydały się komu niewłaściwemi w miejscu, gdzie się powinny były przedewszystkiem odznaczyć skromność i prostota? Biorąc rzecz ze stanowiska surowéj niepobłażliwości, wypadałoby się na to zgodzić, ale że należymy do rzędu ludzi, którzy we wszystkich podobnych przedsięwzięciach widzą przedewszystkiem cel dobry. mniéj bacząc na wszystkie maleńkie próżnostki każdemu z nas śmiertelnych właściwe; przeto nietylko nie mamy za złe pięknym paniom Kijowskim, że za nadto suto i po balowemu na tych wieczorach wystąpiły, ale owszem, dotąd jeszcze pod ich miłym wpływem zostając, nie możemy, wraz ze wszystkiemi miłośnikami tego co piękne, nie wspomnić sobie owych wykwitnych strojów i najmiléj przybranych sklepików. z których wyglądały piękne twarze i śnieżne rączki sięgały po grosz wdowi, aby potém tąż samą rączką otrzeć łzę biednemu sierocie, opuszczonéj wdowie, nie mogącemu zarobić nędzarzowi... Gdy się kto dla takiego celu poświęca, możnaż mu miéć za złe. że się w piękną suknię i brylanty przystroił??

Takim jest Kijów w chwili jesiennéj niepogody, w chwili zatém do spleenowych nudów usposabiającéj, w chwili, kiedy go jeszcze wir kontraktowy nie owionął. Możnaż czego lepszego żądać na jesień? W téj chwili dowiadujemy się. że się tu zawiązuje muzykalne towarzystwo, które się będzie zgromadzało po trzy razy na tydzień w celu dobroczynnych zbiorów na korzyść biednych. Czyż się tem przed panami nie mamy prawa pochwalić. An. Se.



## PRZYJECHALI do WARSZAWY.

*H. Wileń.* Alopeus jenerał-major z Iłży, *H. Sas.* Berent Łuk. ob. z Kołacina, *H. Pols* Gostomski Walen. ob. z Borucina, *H. Rzym.* Krydner pułkow. z Mszczonowa, *H. Lip.* Linowski Ant. ob. z Oieścidła, Luboradzki Gracjan ob. z Kiedrzyna, *H. Niem.* Suski Filip ob. z Lipia.

## WYJECHALI z WARSZAWY.

Cyaplicki Wilh. ob. do Szydłówka, Horbowski Adam ob. do Dolecka, Koitkowski Wincenty refer. stanu do Borzęcina, Orłowski Jan ob. do Rokotowa, Skarzyński Edm. ob. do Popowa, Trębicki Jan ob. do Drozdowa, Wężyk Sewe. ob. do Drozdowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*
TEATR ROZMAITO. Jutro: *Mąż na wsi.*

Jutro trzecia Maskarada, w czasie któréj o północy dane będą widowiska w obu Teatrach.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w połud. zimna 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 10 cali 8.





Koléj Żelazna Warszawsko-Wiedeńsk.—Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzinie 8éj rano osobowo-towarowy do Częstochowy i do Łowicza, o godzinie 5téj po południu osobowy do granicy i do Łowicza, o godzinie 6téj minut 5 po południu osobowo-towarowy do Łowicza.—Do Warszawy przychodzą pociągi: o godzinie 10téj min. 20 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy z Częstochowy i z Łowicza. o godzinie 11téj w wieczór osobowy z granicy i z Łowicza.

W Drukarni J. Ungra. Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 [13] Stycznia 1855 roku — Cenzor F. Sobieszczański